Nr. 88. We Lwowie Poniedziałek dnia 29. Marca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wojna na Krecie.

Ateny 18. marca.

(Odpowiedź Grecji na notę mocarstw. — Rabunki Turków. — Oświadczenie powstańców. — Fałsze korespondenta „Neue fr. Presse". — Bombardowanie Spinalongi.— Zbrojenia się Turków. — Szpiedzy tureccy).

Obojętną jest dyplomacja wobec tonu odpowiedzi greckiej na notę państw europejskich. Wolno było hardo upierać się Grekom, albo też błagać na klęczkach o zlitowanie się w sprawie wcielenia Krety; rezultat w obydwu wypadkach byłby zawsze jeden i ten sam.

Dzisiejsza Europa nieczułą jest na formy — rycerskość od dawna została wypartą z użycia — i zawsze powiedzianoby Grekom: Wynoście się z Krety!

W obecnym stanie ustroju stosunków dyplomatycznych — gdy wszyscy razem niepewni są jutra, a każdy z osobna troszczy się o to, ażeby nie został izolowany, a przez to oszukany i skazany na szwank, albo też na zagładę — gdy kwestja sojuszów waży się, a nie śmie nikt pierwszy wystąpić na arenę dla wypowiedzenia swych sympatyj i wyznania wiary, naturalnie, fenomenalna zgoda musi istnieć, a wszelkie projekty, chociażby najdziwaczniejsze — chociażby wylęgłe w głowie po-Bismarckowskiej — jednogłośnie będą zatwierdzane i na pretensje i na rozkazy Rosji wszyscy do czasu muszą być posłuszni.

Zrozumiała Grecja, że ulegając decyzji rosyjskiej zapewniłaby pokój europejski tak dałaby się dobrowolnie zakuć, za szyję, w kajdany, to też roztropność nakazała jej wybrać lepszą drogę i uniknąć roli kozła ofiarnego. Pozostaje jej dzisiaj nadzieja, że przez opór potrafi pomieszać szyki nieprzyjaciół. Biorąc zaś udział w ogólnej walce w imię szlachetnych zasad potrafi, jeżeli nie zaraz, to bez wątpienia w krótkiej przyszłości, zapewnić sobie zwycięstwo.

Konsul angielski, w obawie, ażeby rozbestwiony motłoch turecki nie podpalił domów chrześcijańskich w Iraklium, zażądał pomocy komendanta statku wojennego „Trafalgar", prosząc o wysłanie załogi dla zaprowadzenia porządku, ale otrzymał odmowną odpowiedź. Komendant statku oświadczył, że nie posiada dostatecznych sił dla zadosyćuczynienia podobnej misji, tembardziej że, stosownie do jego informacji, wojska tureckie wystarczą na to. Tym sposobem rabunki domów i magazynów kontynują się bezkarnie. Zapomniał widać komendant „Trafalgaru", że wojska tureckie występują zwykle na czele rozbójników i rabusiów.

Powstańcy zostający w Akrotyrji dowiedzieli się, że p. Biljotis, konsul angielski w Kanei, Lewantyńczyk pochodzenia greckiego, znany ze swej przewrotności, rozpuścił fałszywą wiadomość jakoby oni oświadczyli się z gotowością przyjęcia proponowanej im autonomji. Zrozpaczeni powstańcy, za niesłuszne ich zbezczeszczenie przesłali protest na ręce p. Miauli komendanta krwety „Alfios", oświadczając, że wolą ponieść stokrotnie śmierć, aniżeli się zaprzeć Ojczyzny i że za aneksję Krety do Grecji będą walczyć do upadłego.

W jednym z numerów *Neue fr. Presse* korespondent jej zamieścił [illegible] i niesłuszne zarzuty na niekorzyść publiczności ateńskiej. Między innemi została podaną przez korespondenta p. Sterna następująca wiadomość: dom profesora p. Derefelda został w części spalony, a żonę jego sponiewierano. Okoliczność ta, obrażająca także osobę p. Derefelda, zmusiła go do przesłania na ręce redakcji dziennika protestu, na mocy którego odpiera wszelkie insynuacje podane przez p. Sterna.

Przy tej okazji wyraża p. Derfeld podziękowanie Grekom za ich uprzejme zachowanie się tak względem niego, jako też wszystkich członków niemieckiego archeologicznego instytutu, którego jest dyrektorem. Oświadcza także p. Derfeld, że zadaniem każdego poważnego pisma powinno być staranie się o uspokojenie umysłów, nie zaś podżeganie takowych fałszywemi nowinkami.

Dowiaduję się od przybyłych z Krety, że p. Korakas kontynuje bombardowanie Spinalongi i że zburzył dotąd 50 domów. Liczba ofiar w zabitych i rannych dotąd nie jest znaną.

Żandarmerja, wysłana przez władze wojskowe tureckie do Aneseliczu, zajęta jest polowaniem na rezerwistów. Potrafiono dotąd ująć 28 upornych i powiązanych sznurem, w tryumfie zaciągnąć do miasta cyrkularnego. Pozostaje jeszcze 318 rezerwistów na liście anaselickiej, ale pomimo wszelkich starań, żandarmerja nie potrafiła dotąd ich odszukać.

Władze tureckie kontynują zbrojenie fortecy Ali-Baszy znajdującej się w okolicach Prewesy, gdzie ustawili nawet armaty. Toż samo zbroją, niedaleko ztamtąd, forteczkę pozostałą z czasów weneckich. Wiadomem jest, że stosownie do postanowienia berlińskiego traktatu czyn podobny jest wzbroniony, to też Grecja założyła odpowiedni protest.

W Prewezie, jako też w innych miastach Epiru i południowej Macedonji rozlepione zostały plakaty z wezwaniem do formowania oddziałów nieregularnych, nikt jednak nie spieszy do szeregów, gdyż komisja werbunkowa posiada pieniądze wystarczające zaledwie dla niej.

Turcy zaczęli przerzucać liczne oddziały wojska z Macedonji do Epiru, gdyż obawiają się ataku Greków od tej strony. Wyżsi oficerowie tureccy są przekonania, że w razie potrzeby Rosja ich wesprze, wysyłając do pomocy swoje wojska.

Dowiedziano się, że 2 oficerowie tureccy potrafili ukradkiem dotrzeć do Laryssy celem szpiegowania Greków. Policja popierana przez ludność miejscową, gorączkowo zajęła się poszukiwaniem i potrafiono wynaleść szpiegów ukrywających się w jednym z domów żydowskich. Żyda zapewne powieszą.

Zygmunt Mineyko.

Nowy Stojałowski.

Jak wiadomo nowowybrany poseł z czwartej kurji okręgu Wadowice-Myślenice, ksiądz Andrzej Szponder, jako zwolennik polityczny księdza Stojałowskiego, zasuspendowany został przez konsystorz krakowski *a divinis*. Przytaczamy dotyczące pisma, podpisane przez księdza biskupa Puzynę, a pozbawiające posła Szpondra praw kapłańskich. Oba te dokumenty nabierają tem większego znaczenia, iż poseł ks. Szponder, jako człowiek młody, widocznie bardzo gorąco kąpany i z prawdziwie młodzieńczym pospiechem palący za sobą mosty, które go łączą z władzą kościelną, zasłynie zapewne wkrótce sławą drugiego Stojałowskiego, zwłaszcza, że wymieniają go jako przyszłego prezesa klubu stojałowczyków. Oto wspmniane pisma biskupie:

I. Książęco-biskupi konsystorz djecezji krakowskiej w Krakowie.

Kraków dnia 23. lutego 1897.

Autentyczne wiadomości, otrzymane o wystąpieniu waszej miłości w roli kandydata na posła do rady państwa z IV. kurji powiatu myślenickiego i wadowickiego i zachowaniu się twojem przy tej akcji, zniewalają nas do wytknięcia ci tego kroku, o twym duchu kapłańskim bardzo ujemnie świadczącym. Pomijając tę okoliczność, że bez otrzymania od nas pozwolenia poważyłeś się postawić, ewentualnie przyjąć ofiarowaną ci kandydaturę, z boleścią zaznaczamy, że przez stosunki zawiązane z jawnymi w całej okolicy Makowa powszechnie znanymi zwolennikami i poplecznikami imiennie wyklętego przez św. stolicę apostolską kapłana, wywołałeś niesłychane zgorszenie występując jako kandydat przez nich postawiony i popierany. Pozostawanie miłości twojej w bliskich stosunkach z niejakim Piasecznym, jawnym zwolennikiem i propagatorem zakazanych przez kościół święty pisemek ekskomunikowanego ks. Stojałowskiego, dowodnie świadczy o karygodnym lekceważeniu przez cię rozporządzeń władzy kościelnej z niesłychanem zgorszeniem wiernych.

W podaniu swojem z 6. lutego br. powołujesz się na miłość, jaką okazywałeś ludowi i na przychylność oną do ruchu ludowego, o ile jest opartym na gruncie katolickim — w postępowaniu jednak swojem wręcz się sprzeciwiasz powyższemu oświadczeniu, bo przecież rzeczą jest jasną, że kto się sprzeciwia rozkazom Kościoła św., ten nie opiera się na gruncie katolickim, a kto lud przykładem swoim wyraźnie zachęca do nieposłuszeństwa Kościołowi św., nie jest jego przyjacielem, lecz największym wrogiem. Jeżeli wogóle, to w szczególności w naszych czasach uważamy, że wcale nie jest wskazanem, aby duchowieństwo wogóle, a bardziej jeszcze księża wikarzy bezpośrednio i czynnie mięszali się do spraw politycznych wobec rozgorączkowanych i wzburzonych różnemi agitacjami umysłów. Głównem zadaniem kapłana jest wkłakać w dusze wiernych podstawy prawdziwie chrześcjańskiego życia i utwierdzać ich w posłuszeństwie dla przykazań Bożych i Kościelnych. Kapłan, który wytrwale dąży do tego, by wierni szukali najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a własnym przykładem w tem dążeniu im przyświeca, w najlepszy sposób spełnia zarazem obowiązek obywatela kraju i członka społeczeństwa, wśród którego żyje.

Wyrażając miłości twojej surową naganę za to gorszące zachowanie się twoje; nakazujemy ci niniejszem: 1. abyś dla odnowienia ducha kapłańskiego, odprawił w najkrótszym czasie pięciodniowe rekolekcje, u OO. Jezuitów, lub ks. ks. Misjonarzy; 2. abyś zaniechał wszelkiej akcji w sprawie kandydatury swej na posła do rady państwa; 3. abyś z parafji tamtejszej nie wydalał się nigdzie bez pozwolenia księdza proboszcza, ewentualnie ks. dziekana. Zastosowanie się do powyższych poleceń naszych, nakazujemy ci niniejszem pod zagrożeniem suspenzy i wystąpienia przeciw miłości twojej z całą surowością prawa, jako przeciw kapłanowi odmawiającemu posłuszeństwa swej władzy duchownej. † *Jan* książe biskup.

II. Książęco-biskupi konsystorz djecezji krakowskiej w Krakowie.

Kraków dnia 12. marca 1897.

Reskryptem z d. 23. lutego br. nakazaliśmy miłości twojej pod zagrożeniem suspenzy, abyś zaniechał wszelkiej akcji w sprawie kandydatury na posła do rady państwa i nie wydalał się z obrębu parafji zabierzowskiej, dokąd cię jako wikarjusza przeznaczyliśmy. Ponieważ miłość twoja wbrew wyraźnemu zakazowi naszemu w dniu 6. marca br. brałeś udział w wyborczem zgromadzeniu ludowem w Wadowicach odwytem, a dnia 9. marca br. wyjechałeś z Zabierzowa do Jordanowa w sprawie wyborów, przeto jako kapłana odmawiającego zuchwale posłuszeństwa swej władzy duchownej odwołujemy niniejszem z posady wikarjusza w Zabierzowie i suspendujemy cię od odprawiania mszy św. i sprawowania jakichkolwiek funcyj kościelnych. † *Jan* książe biskup.

Do Wielebnego IM. Księdza
Andrzeja Szpondra
wikarjusza w Zabierzowie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 29. marca.

O godz. 10. rano posiedzenie Towarzystwa gospodarczego.

Teatr hr. Skarbka: „Baby", komedja w 4 aktach Zygm. Przybylskiego i Klemensa Janoszy. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (29.): Cyryla. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 26. zachód o godzinie 6. minut 6.

Pomnik Fredry. Fabryka odlewów Kruppa zawiadomiła wydział koła literacko-artystycznego, że pomnik nadejdzie do Lwowa pod koniec kwietnia. Wobec tego, poleciło koło komisji swej, zajmującej się tą sprawą, aby porozumiała się z prezydentem Małachowskim, co do dnia odsłonięcia pomnika i oddania go miastu w posiadanie.

Emigracja do Kanady. Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi, że przed kilku dniami wyruszyło znowu 230 włościan do Kanady. Partja ta, złożona z dorosłych mężczyzn, kobiet i dzieci, pochodzi z Rohorny i siół okolicznych. Władze zaopatrzyły wszystkich w paszporty, albowiem nie było przyczyny do wstrzymywania emigrantów, pragnących zapewnionej poprawy losu. Rolę i inwentarz pozbyli wychodźcy za bezcen. Tak od kilku miesięcy wyludnia się Bukowina, której zawsze braknie sił roboczych do tego stopnia, że w miesiącach letnich właściciele obszarów dworskich muszą aż z pod Krakowa sprowadzać robotników za drogie pieniądze. Jeżeli gdzie, to na Bukowinie — pisze czerniowiecka *Gazeta polska* — ruch emigracyjny nie jest objawem naturalnym, bo nie znajduje zgoła żadnego uzasadnienia w miejscowych stosunkach ekonomicznych. Lud tutejszy, mniej obarczony podatkami, a więcej posiadający ziemi, niż lud galicyjski, ma się przeciętnie o wiele lepiej, aniżeli w Galicji. Nie brak mu też i zarobku, byle chciał pracować. Jeżeli przeto emigruje, to chyba tylko pod wpływem namowy ajentów i w braku czynników, któreby go oświeciły o tem, iż porzuca chleb pewny, aby szukać wątpliwego szczęścia za morzami."

Indeks watykański. Nowa, świeżo ogłoszona konstytucja apostolska *Officium et munerum*, ustanawiająca nowe przepisy indeksu, zasługuje, aby się dłużej nad nią zatrzymać. Jak wiadomo, indeks zawiera spis książek, zakazanych przez stolicę apostolską. Powód do indeksu dało szerzenie się reformacji i propaganda protestancka za pomocą druku. Już przed koncyljum trydenckiem papieże układali spisy ksiąg zakazanych, ale dopiero sobór trydencki ustanowił stałą kongregację indeksu i wydał przepisy, które aż do tej chwili obowiązywały wiernych kościołowi.

Już w roku 1870, w czasie koncyljum watykańskiego, biskupi francuscy i niemieccy domagali się reformy przepisów indeksu, zastosowania ich do potrzeb dzisiejszych. Reformy tej dokonał obecnie Leon XIII. w ten sposób, iż dodał kilka nowych przepisów, o których niżej pomówimy.

Osoby, zajmujące się studjami biblijnemi i teologicznemi, mogą posługiwać się wydaniem biblji według dawnych tekstów. Jest to ustępstwo ze stanowiska naukowego, które znosi surowe przepisy soboru trydenckiego. Pozwala również papież, aby klasycy strarożytni, których dzieła zawierają nieprzyzwoite ustępy, czytani byli przez młodzież, pod warunkiem jednak, iż dzieła te (całkiem zakazane przez sobór trydencki) zostaną „ekspurgowane", t. j. oczyszczone z rzeczy niemoralnych.

Ustęp VIII. ostatniej konstytucji daje całkiem nowy przepis, dotyczący dzienników, których za czasów koncyljum trydenckiego nie było. Leon XIII. zakazuje czytanie dzienników, napadających systematycznie na religję i dobre obyczaje; co więcej, zakazuje katolikom, zwłaszcza księżom, drukowania czegokolwiek w tego rodzaju czasopismach. Jest jeszcze jeden przepis w ostatniej konstytucji papieskiej, który nam się wydaje całkiem nowym, od tej chwili bowiem żaden ksiądz nie może nic drukować, nawet rzeczy świeckich, bez biskupiego pozwolenia. Tym sposobem Leon XIII. oddał w ręce biskupów broń silną, wzmocnił ich powagę nietylko z punktu pidzenia religijnego, ale także w kwestjach społecznych, co wobec szerzących się dziś prądów anarchitycznych czy socjalistycznych najrozmaitszych barw, ma swoje znaczenie. Żaden też ksiądz nie może być redaktorem pisma bez upoważnienia własnego biskupa.

Takiemi byłyby najważniejsze nowości, wprowadzone do przepisów indeksu. Mówią, iż niebawem katalog indeksu będzie przerobiony, wydany na nowo i że konstytucja Leona XIII. służyć mu będzie za przedmowę.

Dotychczasowy indeks miałem w ręku. Jest to gruby tom drukowany o 360 stronnicach, w którym wykazanych jest około sześć tysięcy dzieł, broszur i t. p., zakazanych przez stolicę apostolską. Z polskich rzeczy, położonych na tym indeksie, rzucają się najwięcej w oczy dzieła polemiczno-religijne z czasów reformacji, lub też pisane przez Arjanów, książki pisane przeciw Jezuitom, w ostatnich zaś czasach powód do „prohibicji" (zakazu) dały broszury z epoki Towianizmu, jak naprzykład Biesiada (z roku 1841), o której zresztą Andrzej Towiański zawsze twierdził, że wydana została bez jego wiedzy i że fałszywie odźwierciedla jego naukę.

O przyczynach pogromu żydów w Szpole odbiera bardzo zajmujące szczegóły *Nowoje Wremja*. W czwartek, na pięć dni przed pogromem, żydzi obili prawie na śmierć jakiegoś chłopa przy obliczaniu się z nim. Chłop miał najzupełniejszą słuszność, a żydzi, jak zawsze, chcieli go oszukać. Trzy razy rodzina i sąsiedzi pobitego żądali od policji spisania protokołu, i trzy razy im odmówiono. Zaczęli się więc burzyć i opowiadać, że *prystaw* trzyma z żydami, wziął łapówkę itd. Przez 5 dni chłopi naradzali się nad tem, kiedy zacząć bić żydów i nareszcie we wtorek, w dzień targowy, rzucono się całą siłą na żydów. Włościan aresztowano około 150, głównych sprawców jednak nie można odszukać. Wszyscy tłómaczą się tem, że po wsiach chodzili ludzie jacyś i mówili, że wolno bić żydów, bo carowi już się sprzykrzyło to, że żydzi zanadto wysysają krew chrześcjańską i chciałby ich się jak najprędzej pozbyć z Rosji.

Straszną klęską Belgji jest pijaństwo. Na 6 miljonów mieszkańców Belgja ma 115.104 szynkowni. Alkoholu spożywa się tam 70 miljonów litrów, rocznie za 130 miljonów franków. Wogóle na napoje Belgja wydaje dziennie 1,800.000 franków. Od roku 1871 do 1881 użycie alkoholu w tym kraju podwoiło się. Rocznie ginie tam od alkoholizmu 25 tysięcy ludzi. W samej Brukseli 80% zmarłych, to alkoholiści. W r. 1887 przypadało przecięciowo rocznie na każdego obywatela 4·25 itrów, r. 1889 — 4·4 litry, teraz już 12 litrów.

Nowe traktowanie powieści. Słynny pisarz p. Stanisław Przybyszewski tak określa zadanie powieści w przedmowie do swego dzieła „*De profundis*" (Lipsk, 1896). „W powieści mojej niema żadnej akcji. Ja odtwarzam świat duszy, a wszelka czynność, to tylko kulisy duszy, kiepsko malowane kulisy, jak nie przymierzając jakiejś małomiasteczkowej scenki amatorskiej. Życie nie ma potrzeby wytwarzać jakiejbądź czynności, wywołującej powikłania. Potrzeba tylko myśli, ot, najniewinniejszej jakiejś myśli, która opanowuje człowieka i zabija go wreszcie... Nie patrzę na ludzi, jako na genjalnych aferzystów, bankrutów, lub światowców; nie chodzi mi o to wcale, czy Numa wyjdzie, lub nie za Pompiljusza; nic mnie też nie obchodzi, co człowiek, jako „logiczny, rozumny myśliciel" jest w stanie zdziałać, podobnie, jak nigdy jeszcze nie spisałem żadnego umeblowania w pokoju, ani też pojedynczego stołka, lub kanapy. Na to jedynie zwracam uwagę, czy

(62)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ
JULJUSZA MARY'EGO.
Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Pierwsze chwile po morderstwie mają dla władzy najwyższą wartość, co panu powinno być lepiej znanem, aniżeli komukolwiek innemu. Postąpiłeś pan sobie źle, tem gorzej, że pańskie milczenie przypisuję zupełnie innym powodom.

— A mianowicie, jeżeli wolno prosić? — zapytał margrabia dumnie.

— Szukam właśnie powodu i znajdę go...

Zdawało się, iż nagle jakaś myśl strzeliła mu do głowy, gdyż wzrok mu się zamglił; po chwili sędzia rzekł z dobrze udaną obojętnością:

— W pańskim domu mieszkały dotychczas dwie młode panny, które przebywają w Giromagny od czasu, gdyś je pan wypędził z zamku... Jedna z tych panien, gdy powracała z zamku La Valogne, gdzie oddawała gotową robotę, była naocznym świadkiem zbrodni...

Chociaż margrabia siedział, zdawało się, iż po tych słowach skulił się jeszcze więcej, a sędzia śledczy pomyślał widząc śmiertelną bladość jego twarzy, że lada chwilę margrabia straci przytomność.

— Ona była... świadkiem... zbrodni? — zapytał z trudnością. — Ona poznała mordercę?

— Jestem o tem przekonany.

— Ale nie powiedziała jeszcze?

— Dotąd nie; ale powie.

Margrabia zdawał się powracać do nowego życia, z ust jego uleciało westchnienie jakby ulgi. Widocznie czuł, iż jakiś ciężar spada mu z piersi, chociaż twarz jego nosiła jeszcze wyraz najwyższej utajonej obawy.

— Panie sędzio — rzekł — to, co panu powiedziałem, jest najszczerszą prawdą. Jestem jednak zmęczony i prosiłbym, abyś mnie na razie pozostawił samego.

— Uczynię zadość pańskiemu życzeniu, tem więcej, iż teraz nie mógłbym się od pana dowiedzieć niczego więcej.

Skłonił się i wyszedł.

Znalazłszy się w przedsionku, stanął mimowoli, myśląc o tem wszystkiem, co słyszał. Że po za tem ukrywała się jakaś tajemnica, nie ulegało najmniejszej wątpliwości; ale jakiej ona była natury?

Ściany przedsionka były, jak wiadomo, pokryte trofeami myśliwskiemi różnego rodzaju, bronią i głowami zwierzyny.

Sędzia śledczy był sam myśliwym i jako taki ogromnym amatorem broni.

Zaczął ją oglądać, a zajął go szczególnie umieszczony między pięciu, czy sześciu głowami jeleniemi zbiór noży myśliwskich, które różne co do formy i kształtu, należały do różnych epok i mogły mieć pretensję do pewnego cywilizacyjnego znaczenia.

Ostrza były zwrócone do góry, rękojeście na dół, a stal świeciła się, błyszczała i lśniła, dzięki troskliwości strzelca, któremu powierzono utrzymywanie ich w porządku.

Jedno tylko z tych ostrzy nie świeciło się; było trochę matowe, a przy rękojeści widać było nawet kilka plam rdzy. Zresztą nóż był szeroki i silny i posiadał bardzo ostry koniec.

Ulegając jakiemuś niewytłómaczonemu pociągowi, sędzia śledczy przystąpił bliżej, zdjął nóż ze ściany i przyglądał mu się z bliska, przyczem myślał w duchu:

— To nie rdza, raczej krew. Możnaby również sądzić, że krew nie jest starą. Gdyby margrabia urządzał jeszcze polowania *par force*, możnaby sądzić, że ten kordelas zadał ostatni cios dzikowi lub jeleniowi; sądzę jednak, że dzisiaj poluje tylko więcej dla zabawki.

Następnie zwrócił się z powrotem na schody i zapukał do drzwi margrabiego, nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi.

Otworzył drzwi, a wszedłszy, zobaczył margrabiego, który z twarzą opartą na obu dłoniach, siedział przed biurkiem i nie poruszał się. Może nie słyszał zapukania, albo też sądził, że do pokoju wszedł służący.

Od czasu do czasu ciało jego przebiegało jakieś drżenie, a pan de Mauves widział, iż coś jakby woda sączyło mu się między palcami.

Starzec myślał, iż znajduje się sam i płakał.

Pan de Mauves kaszlnął, nie zwrócono na to jednak żadnej uwagi.

Sędzia śledczy dotknął się ramienia płaczącego starca, ten drgnął i spostrzegłszy przed sobą urzędnika, przetarł ręką załzawione oczy, a silny rumieniec wystąpił mu na twarz.

Wstydził się, że go zastano w takiem usposobieniu; pan de Mauves nie mógł wymówić słowa, silnie wzruszony i do pewnego stopnia zafrasowany.

Nóż myśliwski trzymał w kieszeni, a ogarniała go pewna wątpliwość.

— A jeżeli się jednak mylę? Jeżeli temu starcowi bez powodu gotuję zmartwienie i ból? — pomyślał w duchu.

— Czego pan sobie życzysz jeszcze odemnie? — zapytał Bargemont cichym głosem.

— Pozwól mi pan jeszcze na jedno pytanie i nie bierz mi go pan za złe.

Margrabia zrobił ruch ręką, jakby chciał powiedzieć:

— Już od godziny jestem przyzwyczajony do pańskich pytań.

— Czy pan jeszcze urządzasz kiedy polowania *par force?* — zapytał sędzia śledczy.

— Nie... Po krachu giełdowym, który pochłonął prawie cały mój majątek, musiałem sprzedać konie i sforę. Zatrzymałem tylko kilka psów myśliwskich, aby od czasu do czasu osaczyć dzika, jak również parę koni, które w domu są nieodzownie potrzebne... Nie mógłbym pana niestety zaprosić na polowanie *par force;* jeżeli pan jednak masz zamiar polowania z fuzją, to mimo tego, co między nami zaszło, będzie mi bardzo przyjemnie widzieć w panu gościa...

— Dziękuję panu; pytanie moje jednak miało coś innego na celu. Ponieważ nie urządzasz pan więcej polowań *par force*, to zapewne nie używałeś pan już od dłuższego czasu żadnego z tych kordelasów, które widziałem u pana rozwieszone na ścianach przedsionka?

— W istocie, już od bardzo dawnego czasu.

— Otóż mam tutaj z sobą kordelas, który właśnie przed chwilą zdjąłem ze ściany, a na którym widać wyraźnie świeże ślady krwi...

Wyciągnął nóż z kieszeni i pokazał go margrabiemu.

Bargemont wziął go do rąk. Podczas gdy ją oglądał, ręce mu drżały i zdawało się, że lada chwila upuści go na ziemię.

— Boże! — szeptał przytem — Boże!

Oddał broń sędziemu, starając się napróżno zachować spokój.

— Może to rdza, a nie krew?

— Ostrze jeszcze jest wilgotne. Jak pan widzisz, ocierano je w całej długości... stal musiała się zagłębić aż do rękojeści... w ciele zwierzęcia... W każdym razie takie pchnięcie wymagało ogromnej siły!

— Teraz widzę sam, iż są to ślady krwi.

— A jak pan sobie tłómaczysz ich powstanie?

— W ogóle nie mogę sobie tego wytłómaczyć. Może ktoś ze służby posługiwał się tym nożem. Zresztą nie pojmuję, dlaczego pan do tej okoliczności przywiązujesz tak wielkie znaczenie, a pańska natarczywość pod tym względem jest dla mnie obrażającą i upakarzającą zarazem. Obawiam się, że zniecierpliwienie może w końcu odnieść zwycięstwo nad szacunkiem, do jakiego jestem obowiązany nie wobec pana, ale wobec prawa, którego w tej chwili jesteś przedstawicielem. Skończmy zatem tę rozmowę.

— Bardzo chętnie; zwracam tylko pańską uwagę na to, że ten nóż myśliwski zabieram i myślę go na razie zatrzymać przy sobie.

— A jakiem prawem zabierasz go pan z sobą?

(Ciąg dalszy nastąpi).

w tym lub owym człowieku objawiła się kiedy dusza. A ponieważ wypadki są nader rzadkie, w których ona objawia się, przeto też wypadki, które analizuję, są właśnie wypadkami niezwykłymi i rzadkimi. To tylko przeto mię zajmuje, co jest zagadkową, tajemniczą manifestacją duszy, manifestacją z nieodłącznie towarzyszącemi jej: gorączką, widzeniami, jednem słowem, ze wszystkimi tak zwanymi psychicznymi stanami"...

Amatorskie przedstawienie odbywało się dwa dni z rzędu w kasynie miejskiem. Program składał się z uwertury op. „Dama pikowa", odegranej przez orkiestrę 30. p. p., z „Uroków", jednoaktówki Nagody, z „Lorenza i Jessyki", jednoaktówki Kwiecińskiego, z „Hannibala ante portas", jednoaktówki Gawalewicza i z pieśni Kutschery „Czy wiesz matko, co mi się śniło", śpiewanej bardzo udatnie przez p. Kajetanowskiego.

Przez oba dni sala kasyna wypełniona była po brzegi. Takie zainteresowanie się publiczności przedstawieniem jest skutkiem dobrej gry amatorów, sumienności reżyserji i bardzo umiejętnego układania programów. Komisji artystycznej należy się za to uznanie. Pan Roll za swoją orkiestrę zbierał sute oklaski.

Chorwaci i Bułgarzy w teatrze lwowskim. Na onegdajszem przedstawieniu „Przekupki warszawskiej" mieliśmy w teatrze studentów chorwackich i bułgarskich, przebywających we Lwowie w tutejszych zakładach naukowych. Dyrekcja oddała gościnnie młodym i nader sympatycznym naszym pobratymcom z Południa jednę z lóż teatru. Tak Chorwaci jak i Bułgarzy doskonale rozumieli naszych artystów i zachwyceni byli grą i sztuką samą. Wrażenie wielkie i wzruszenie zarazem wywołały nasze melodje narodowe, szczególnie krakowiaki i mazury, oraz dziarskość i werwa, z jaką były wykonane; wydawało im się, że orkiestra wykonuje je iście po chorwacku, *resp.* po bułgarsku. Skonstatowali również, że są to przeważnie te same melodje, które u nich lud z dawien dawna zna i śpiewa. Szczerze i z zapałem oklaskiwali zwłaszcza te sceny, w których ujawniała się tendencja patrjotyczna sztuki, gdyż młodzież chorwacka i bułgarska jest szczerze patrjotyczna i propaganda internacjonalna i socjalno-demokratyczna dotychczas nie znalazła do nich przystępu.

Bank rolniczy.

Lwów 28. marca.

Siedemnaste ogólne zgromadzenie, odbyte wczoraj w gmachu bankowym przy pl. Smolki, zagaił prezes rady nadzorczej Emil hr. Potocki, przedkładając zgromadzonym sprawozdanie dyrekcji oraz bilans finansowy za r. 1896.

W sprawozdaniu tem czytamy: Rok ubiegły był jeden z najpomyślniejszych tak co do osiągniętych rezultatów, jak i interesów zawartych na rok 1897. Obrót w produktach rolnych był znacznie większy jak w latach zeszłych. Rozszerzyliśmy stosunki z pierwszorzędnymi krajowymi i zagranicznymi firmami i zawiązaliśmy nowe, a przy licznych dowodach uznania, ufamy, iż postępując w wytkniętym kierunku potrafimy i nadal zaskarbić sobie zaufanie tak odbiorców, jak i dostawców w kraju i zagranicą. Handel nasionami i nawozami sztucznemi rozwija się prawidłowo. Mieliśmy dotychczas do walczenia w tych działach z nieuczciwą konkurencją; dzięki ustanowieniu stacyj doświadczalnych, konkurencja ta już dziś mniej jest szkodliwą.

Starając się w miarę możności o rozszerzenie zakresu naszego działania, otworzyliśmy dział handlu produktami leśnymi. W pierwszym roku postępowaliśmy nader ostrożnie, nimo to osiągnęliśmy stosunkowo znaczne zyski, przypuszczać więc należy, że ten dział i dalej będzie się rozwijać pomyślnie. Przedsiębiorstwo to wymaga znacznego kapitału, należałoby się przeto zastanowić, w jaki najodpowiedniejszy sposób kapitał nasz powiększyć. Na razie korzystamy z kredytu, udzielonego nam przez bank hipoteczny. Osiągnięty w r. 1896 czysty zysk wynosi 14.048 zł., w bilansie nie uwzględniono jednak interesów nierozwikłanych, a prawdopodobnie znaczne z nich zyski służą jako pewna rezerwa na rok 1897.

Przychód banku wynosił w ogóle w 1896 r. 1,473.476 zł. Rozchód 1,454.791 zł. Ogólny obrót kasowy 2,928.267 zł. Pozostało gotówki z dniem 31. grudnia 1896 r. 18.884 zł.

Członków z dniem 1. stycznia 1896 liczył bank rolniczy 137 z udziałami 578, przybyło w r. 1896 dwóch z udziałami 8, razem członków 139 z udziałami 586. Zwrócono w r. 1896 członkom 4 udziałów 14, pozostaje z dniem 31. grudnia 1896 członków 135 z udziałami 572.

Imieniem komisji rewizyjnej p. Czesław Lekczyński postawił wniosek udzielenia absolutorjum, który jednogłośnie uchwalono.

Członek rady nadzorczej dr. Paweł Dąbrowski wniósł następujący podział czystego zysku, wynoszącego 14.048 zł.: 10% tj. 1404 zł. na fundusz rezerwowy, 10% tj. 1404 zł. na fundusz dyspozycyjny, 1400 zł. na tantjemy dla rady nadzorczej, 1980 zł. na tantjemy dyrekcji i urzędników, wreszcie 7% t. j. 7504 zł. na dywidendę. Reszta w kw. 354 zł. przekazaną została na rok 1897.

Nakoniec do komisji rewizyjnej na r. 1897 wybrani zostali: Bolesław Długoszewski, Czesław Lekczyński, Stanisław Pawlikowski, Artur Schellenberg i dr. Jan Kanty Steczkowski.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz drugi „Baby", komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego i Klemensa Junoszy.

Ze sztuki. Oprócz dzieł Pruszkowskiego, których kolekcja dosięga do liczby około sześćdziesięciu prac, wystawiono także kilka obrazów innych artystów, a między tymi: Dąbrowskiej „Biust Konopki"; Kossaka Wojciecha „Oficer ordynansowy"; Harasimowicza Marcelego „Kilka widoków" i Doubeka Franciszka większych rozmiarów obraz p. t. „Teściowa".

O rzeźbie. Znany już naszym czytelnikom głośny dekadent-poeta Stanisław Przybyszewski, pisze o rzeźbie co następuje: „Proces tworzenia u rzeźbiarza był od wieków wiecznych bardzo prostym. Brano model, nadawano mu możliwie „estetyczną" — to jest głupią i kłamaną — pozę, dawano mu w rękę pierwszy lepszy przedmiot, starano się możliwie wiernie odtworzyć kształty żywego modelu, to, co wydawało się w nim niepięknem, upiększano, następnie całość opatrywano etykietą i publicznemu oddawano podziwowi.

„Proszę pójść na pierwszą lepszą wystawę „sztuk pięknych" i przyjrzeć się istnym saturnaljom idjotyzmu, święconym tam przez rzeźbiarzy. Tam jakaś postać dziewczęcia z możliwie niemądrym wyrazem twarzy i z kagańcem w ręku; rzecz prosta — to Westalka. Owdzie niewiasta, wygodnie rozłożona, lub wyniośle stojąca z palmą w dłoni: o tysiąc kroków już się wie, że to bogini zwycięstwa. Kiedy niekiedy sadza się damę taką na bachmata, daje się jej w rękę czekan; no i któżby nie miał zawołać radośnie: „To Amazonka?;" Amazonka zaś może też stać za jakimś podżyłym jegomością i kłaść mu wieniec wawrzynowy na łysy czerep; wtedy Amazonka jest genjuszem sławy lub pokoju.

„Zliczyć trudno wszystkie możliwe z tą damą kombinacje.

„Czasami ulatuje rzeźbiarz w wyższe sfery. Chce odtworzyć Kaina. Kain był bratobójcą, tedy jeden tylko istnieje dla niego model: tęgi jaki chłop, złoczyńca. Rzeźbiarz jednak jest człowiekiem wykształconym; słyszał coś o antropologji sądowej, przeto też ów tęgi chłop powinien mieć małą czaszkę. I takim to sposobem, Kain wykształconego rzeźbiarza jest niczem innem, jeno zbrodniarzem o małej czaszce, z obowiązkową maczugą w ręku. W taki sposób powstało arcydzieło Begasa.

„W ten sposób sztuka plastyczna stała się bezduszną igraszką z kształtami, zeszła do poziomu bezsensownych warjantów przestawiań rąk i nóg, do poziomu prostego kopjowania żywego modelu. A rzeczą jest naturalną, że bezduszny Gal (Francuz), który nigdy nie zdołał wzbić się ponad formę, nazywa te przeróbki ludzkiego ciała dumnie — sztuką francuską *par excellence*.

„Cała starożytność nie wzniosła się ponad kształtowanie form. Ale nawet to urabianie kształtów było nader ubogie. Pozy były tradycyjne i powtarzają się aż do kołowacizny szablonu. W całej całości, Grek rozporządzał mniej więcej dwudziestu typami póz, podobnie, jak dziś „uduchowiony" artysta ma też kilka tylko cięciw na łuku swoim. Wszystko reszta w plastyce greckiej *c'est litterature*, tak zwanego jej „ducha" wymyślili dowcipni filologowie.

„Średnie wieki rozszerzyły zakres układu tych kształtów. W pozach zapanowała większa rozmaitość, ale i to wszystko; — ciało pozostało bezdusznem cielskiem...."

Ramuntcho. Przed paru laty prezydent rzeczypospolitej francuskiej, na propozycję ministra wojny, mianował członka akademji, oficera marynarki, Piotra Lotiego, komendantem szalupy kanonierskiej „Javelot", która od lat wielu trzyma straż na wodach baskijskich pod Bidassoa. Czego tam strzeże „Javelot?". Oto pytanie, które zadają sobie turyści, zwiedzający pogranicze francusko-hiszpańskie od Hendaye do Saint-Sebastien. Na pytanie nikt z profanów odpowiedzieć nie umie. Prawdopodobnie tylko ministerstwo marynarki mogłoby dać zadawalniającą na zapytanie odpowiedź. Ministerstwo jednak nie kwapi się z podpowiedzią, a „Javelot" wciąż kołysze się pod mostem kolejowym przed wyspą Bażancją, trochę dla zapobiegania kontrabandzie, trochę dla strzeżenia brzegów, których linja graniczna, jak twierdzą rzeczy świadomi, niedość ściśle jest oznaczona przez traktat pirenejski. Bądźcobądź posada komendanta statku nie jest posterunkiem bardzo uciążliwym. Przeciwnie, zostawia ona komendantowi bardzo wiele czasu do rozmyślań i zbierania wzorów i wzorków. To właśnie było przyczyną, że ministerstwo wojny oddało tę posadę Piotrowi Lotiemu, który nie zalegał pola: zapobiegał kontrabandzie, strzegł brzegów, a co najważniejsza, napisał bardzo piękną książkę o wybrzeżach baskijskich, znanych dotychczas tylko z przewodników Baedekera.

A są to wybrzeża bardzo malownicze, godne pendzla malarza i pióra poety. Wiktor Hugo w roku 1843 zwiedzał je szczegółowo i uwiecznił w „Legendzie wieków", w której zamieścił opis punktu najromantyczniejszego, góry Jaïzquivel, dobrze znanej turystom, zwiedzającym Biarritz lub Saint-Sebastien. Opis ten jednak, jako krótki i pobieżny, nie wyczerpywał przedmiotu. Uczynił to dopiero Loti w „Ramuntcho", ostatniem swem dziele, w którem ręką mistrza zebrał najpiękniejsze krajobrazy z nad zatoki baskijskiej.

Czas był wielki, bo wybrzeża baskijskie, pod wpływem czasu i ulepszonych komunikacyj, zaczęły już tracić swój pierwotny, dziki a pełen wdzięku charakter. Baskowie dziś już eksploatują piękności swej krainy, jakby brali lekcje od Szwajcarów. Przepowiedział to Wiktor Hugo, gdy pisał: „Przyjdzie niebawem dzień, gdy Biarritz uczuje głód złota, *sacra fames*. Wówczas Biarritz sadzić zacznie topole na swych pagórkach, otoczy barjerami skały wystające w morze, ułoży wygodne schody na swych przepaściach, postawi kioski na szczytach górskich, postawi ławki w grotach, a kąpiące się niewiasty ubierze w kostjumy kąpielowe. Wówczas czytać będą ludzie gazetę drukowaną w Biarritz, a wieczorem chadzać będą do miejscowego teatru, gdzie tenor lub sopran wyśpiewywać będzie arje i kawatiny o kilka kroków od oceanu, który szumi odwiecznemi pieśniami, pełnemi grozy, burz, przypływów i odpływów morza".

Przepowiednia sprawdziła się od dawna. Biarritz i Hendayo od dawna są miejscami kąpielowemi, i to bardzo modnemi, a więc zaopatrzonemi we wszystkie banalności kąpieli europejskich. Doliny Bidouzy, Nivy i Nivelli zapełniły się willami, a na szczytach gór wznoszą się hotele pierwszorzędne. Niema prawie wioski nadbrzeżnej, któraby w pewnej porze roku nie była kolonją cudzoziemską.

Aby dawne, znikające na tle hoteli i wil, piękności wybrzeży baskijskich zachować w pamięci potomnych, napisał Piotr Loti romans p. t. „Ramuntcho" (Mały Rajmund). Bohater powieści jest odważnym i sprytnym kontrabandzistą z Etzhezar, jednym ze słynnych *pelotari* pirenejskich.

Krytyka uważa „Ramuntcho" za najlepszy z dotychczas napisanych romansów komendanta „Javelota". Tem lepiej dla wybrzeży baskijskich, których piękności opiewa Loti w popularnej formie współczesnego romansu.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19. marca do 26. marca 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·60 do 7·75, nowa —·— do —·— żyto stare 5·40 do 5·60, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·55 do 5·95 nowy —·— do —·—, pastewny 4·75 do 5·—, owies stary 5·60 do 6·—, nowy —·— do —·—, hreczka 6·50 do 7·25, kukurudza zeszł. 5·10 do 5·35, nowa—·— do—·—, proso —·— do —·—, groch do got. 5·20 do 8·20, pastewny 4·25 do 4·75, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·40 do 4·80, wyka 4·50 do 4·90, koniczyna czerwona 28·— do 44·—, koniczyna biała od 35·— do 53·—, tym. od 15·— do 26·—, szwedzka 38·— do 58·—, anyż ros. —·— do —·— płask. —·— do —·—, rzepak zimowy 11·70 do 12·20, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, lnianka—·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—do —· nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·50 do 19·50, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr.-procent, gotowy kontyngentowany 15·— do 15·25.

Otwarcie rady państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 28. marca. Pisma czeskie donoszą z Wiednia, że socjalni demokraci znaleźli wśród Włochów i Niemców narodowców brakujące podpisy do wniosku o postawienie gabinetu hr. Badeniego w stan oskarżenia.

Wiedeń 28. marca. Młodoczesi zebrali się wczoraj na posiedzenie i uchwali wnieść jak zwykle zastrzeżenie co do czeskich praw państwowych.

Wiedeń 28. marca. Utworzenie południowo-słowiańskiego klubu jest zagrożone, ponieważ klerykalni Słoweńcy pragną przymknąć do frakcji Dipaulego.

Wiedeń 28. marca. Młodoczesi zebrali się wczoraj na posiedzenie i uchwalili wnieść jak zwykle zastrzeżenie co do czeskich praw państwowych.

Wiedeń 28. marca. W porozumieniu z wielką własnością i Dalmatyńcami kandydują Czesi do prezydjum izby p. Zaczka albo p. Kramarza. Wybór pierwszego jest prawdopodobnym, ponieważ nie chcianoby się z klubu młodoczeskiego pozbywać tak wybitnej siły, jaką jest p. Kramarz.

Wiedeń 28. marca. Po raz pierwszy ukonstytuowali się Rumuni jako klub samoistny.

Wiedeń 28. marca. Sąd obwodowy w Rzeszowie prosił o pozwolenie sądowego ściganla posła Szajera za przestępstwa z §§ 64 i 65 i za różne inne przekroczenia.

Wiedeń 28. marca. *Fremdenblatt* przytacza dosłownie interwiew korespondenta *Bohemii* bez jakichkolwiek komentarzy, co uważane jest za dowód autentyczności interwiewu. Według tego Niemcy czescy powinni być przekonani, że rząd życzy sobie szczerze mieć ich w większości, że dla nich buduje złote mosty. Jeżeli więc Niemcy czescy mimo to do większości rządowej nie przyłączą się, to nie będzie to zaiste winą rządu; rząd nie myśli ich zmuszać do opozycji.

Rozporządzenia językowe, jak je *Bohemia* przedstawia, mogą być bezwarunkowo przez Niemców przyjęte, na trudności mogą one natrafić chyba u Młodoczechów, których nie tak łatwo będzie można dla tych rozporządzeń pozyskać. Zresztą wszyscy posłowie niemieccy z Czech oświadczyli, że gotowi są zgodzić się na rozporządzenia językowe, aprobaty jednakowoż odmawiają z obawy, żeby im Niemcy-narodowcy konkurencji w patrjotyźmie wobec wyborców nie robili. Konkurencja ta, a nie wzgląd na sprawiedliwość i przyszłość kraju, jest jedyną sprężyną agitacji niesumiennej, jaką od lat Niemcy-narodowcy prowadzą w Czechach i wogóle w każdym kraju, gdzie się znajdują.

Wiedeń 28. marca. Niemieckie stronnictwo ludowe — 39 posłów — już się ukonstytuowało. Do prezydjum wybrani pp. Steinwender, Bareuther, Hoffmann i Kaiser. Prezesem wybrany p. Richter. Fuzja tego klubu z grupą Schönerera jest nieprawdopodobną, ponieważ żądanie schönererowców, aby wykluczyć kilku członków z klubu niemiecko-ludowego, okazało się niemożliwem do spełnienia.

Jako dowód tego przytaczam, iż prezesem klubu niemiecko-ludowego wybrany został p. Richter, którego wykluczenia właśnie schönererowcy żądali.

Wiedeń 28. marca. Pierwsze posiedzenie izby panów odbędzie się w środę. Na porządku dziennym wybór komisyj.

* * *

Pierwsze posiedzenie nowej izby posłów — a jako takie uważanem jest to, które następuje po uroczystem otwarciu rady państwa przez cesarza — odbędzie się prawdopodobnie we wtorek. Na tem posiedzeniu prezydent starszeństwa Proskowetz przedłoży izbie protesty, jakie nadeszły przeciwko wyborom posłów. Jednocześnie też będzie prawdopodobnie odczytanem zastrzeżenie co do praw Czechów. Następnie odbędzie się losowanie posłów na dziewięć odziałów, z których każdy składać się będzie z 47 do 48 członków.

Między te oddziały rozdzielone będą akta wyborcze za pomocą losowania. Te akta wyborcze, przeciwko którym w przeciągu trzech dni po otwarciu rady państwa nie wniesiono protestów i względem których większość oddziału nie ma żadnych wątpliwości, zwrócone będą prezydentowi. Ten przedłoży je izbie, którą albo bez dyskusji uzna wybór, albo też akt wyborczy odeśle do komisji legitymacyjnej, którą izba wybierze. Ponieważ uchwała izby co do uznania wyboru nie może zapaść przed upływem trzydniowego terminu, przeto drugie posiedzenie odbyć się będzie mogło prawdopodobnie dopiero w piątek. Wybór prezydjum rzeczywistego odbędzie się według wszelkiego prawdopodobieństwa dopiero w sobotę.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Paryż 28. marca. Deputowany Naquet, oskarżony o udział w sprawie panamskiej, uciekł do Anglji.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Po raz drugi:

B A B Y

komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego i Klemensa Janoszy.

O S O B Y:

Stefan Kwieciński, właściciel folwarku Trzęsła	Woleński
Anastazja, jego krewna	Gostyńska
Zofia Stawińska, właścicielka domu z Warszawy	Cichocka
Jadwiga, jej córka	Czaplińska
Helena, jej przyjaciółka	Stachowicz
Józef Łęgosz, sąsiad Stefana	Wostrowski
Dr. Janowicz, lekarz z miasteczka	Chmieliński
Rozalja Sarmacińska	Lasocka
Florentyna } jej córki	Bolewska
Marja } jej córki	Jankowska
Aniela } jej córki	Gottowt
Kalasanty Marcinkowski, dzierżawca z Bączków	Kratochwil
Jan } jego synowie	Dołski
Wacław } jego synowie	Bielski
Brygida Kąkolska, szafarka	Rybicka
Basia } służące	Gromnicka
Anusia } służące	Aleksandrowicz
Wojtek, lokajczyk	Wysocki
Tomasz Łopuchowski, ekonom	Oeumau
Walenty Drozd, gajowy	Kwiatkiewicz
Wigdor Natychmiast, pachciarz	Feldman
Onufry Łopata } włościanie	Jednowski
Paweł Sikora } włościanie	Walewski
Roch Gąsior } włościanie	Preisner

Rzecz dzieje się w Trzęsidłach.